

[FELIETON]
Koziołek



Głos z trumny

Wciąż pan świętuje dzień niepodległości? – spytała sąsiadka, wskazując na torbę z „Polska jest kobietą” Olbińskiego. – To na zakupy. A święto... Im jestem starszy, tym gorzej znoszę widok dzieci zachwyconych wojskiem, czołgami, karabinami, całą tą militarną oprawą. Ale pewnie ostatnio za dużo oglądałem wojnę i czytam o niej – tłumaczyłem się.

– Ale za bajtla chętnie bawił się pan w wojnę. Tylko wydaje się panu, że wtedy był pan głupi, a teraz jest za mądry, żeby chcieć dać się zabić. Ciekawe, co by pan zrobił, jakby Ruscy do nas weszli? – zapytała zjadliwie.

– Mam dość tego wiecznego polskiego dylematu: bić się czy nie bić. Chciałbym wreszcie żyć w państwie, któremu nie grozi anihilacja, które jest za duże i za mocne, żeby upaść; albo ma silnych i wiernych sojuszników. I rząd, który tak uprawia politykę, żeby nie trzeba było się bić – mówiłem zdumiony, że prawie krzyczę.

– No już, już – przytrzymała mnie za rękaw płaszcza. – Nie chciałam pana zdenerwować. Na szczęście nie ma wojny, a gdyby nawet była, to raczej pana nie zrekrutują w pierwszej kolejności.

Urażony wyszarpnąłem rękaw i poszedłem sobie.

Od jakiegoś czasu wolę Orzeszkową. Była mądrzejsza od Prusa i Sienkiewicza. A po części nawet od Giedroycia. Na katastrofę rozbiorów Prus zareagował ucieczką do przodu – w nowoczesność; Sienkiewicz do tyłu – do historycznego parku rozrywki, którym jest „Trylogia”. Giedroyc spojrzał odrodzonej Polsce w twarz i pojął, że ucieczka zmieniła się w sztafetę, a pałeczki przejęli Piłsudski i Dmowski. Żaden nie wygrał, co upewniło redaktora w przekonaniu, że Polski pozszywać się nie da i już na zawsze będziemy żyć w cieniu tych dwu trumien. Piłsudskiego, symbolizującej pokusę oświeconego zamordyzmu, który przymusi Polaków do życia w wielokulturowej, tolerancyjnej, liberalnej wspólnocie politycznej. Oraz Dmowskiego, która straszy, że nie będziemy naprawdę niepodlegli, dopóki prawdziwi Polacy nie otrzymają pełni praw do posiadania Polski, kosztem innych narodów zamieszkujących nasz kraj.

A mogło być inaczej. Na chwilę przed tym, jak rozpoczął się wyniszczający nas wszystkich wyścig dwu trumien, Orzeszkowa zorientowała się, że jedyne, co połączyło nas w chwili rozpadu na trzy zabory, to klęska i śmierć. A zatem przyszła polska polityka

†
Chciałbym wreszcie
żyć w państwie,
któremu nie grozi
anihilacja, które jest
za mocne, żeby upaść;
albo ma silnych
sojuszników. I rząd,
który tak uprawia
politykę, żeby nie
trzeba było się bić.
†

będzie nekropolityką albo nie będzie jej wcale. Inaczej mówiąc, czyś nowoczesny, czy tradycyjny, jeśli chcesz rządzić Polską, musisz mieć mogiłę pod stopami,

a w niej swoich nieumarłych. Nic w tym mistycznego ani nawiedzonego. Wszak tylko mesjanizm sprawdził się w objaśnianiu dziejów Polski, która dwukrotnie cudem zmartwychwstała dzięki upadkowi imperiów zaborczych, co pozwoliło nam wywalczyć wolność w roku 1918 i 1989. Niemniej, już na zawsze w polską świadomość zbiorową wpisana jest możliwość nieistnienia, co wpędza nas w chroniczną niepewność, na kogo głosować; inaczej mówiąc, w której trumnie kryje się właściwa odpowiedź na pytanie o polski los?

†

Błąd! – mówi na to Orzeszkowa. Nie trzeba wybierać. Obie mogą się przydać. Do powieści „Nad Niemnem”, którą zbyt często głupio kwitujemy sucharem o „nudnych opisach przyrody” (pokaż mi, co cię nudzi, a powiem ci, jaki jesteś...), autorka wprowadziła obie trumny. W jednej mogile leżą występni, lecz pracowici kochankowie Jan i Cecylia; w drugiej powstańcy styczniowi. Nie to jest ważne, że pierwsi są protoplastami pozytywistów, a drudzy romantykami; ani że jedni pracowali dla Polski, a drudzy się o nią bili. Najważniejsze, że w tych grobach leżą razem chłop ze szlachcianką i parobek z panem.

Cokolwiek robicie, macie to robić razem – taką odpowiedź dobiegającą z obu mogił mogą usłyszeć Justyna, Jan i czytelnicy „Nad Niemnem”, jeśli chcą się dowiedzieć od Orzeszkowej, jak żyć w Polsce.

Nekropolityka, czyli wciąganie zmarłych do bieżących spraw publicznych, nie świadczy wcale o dziwaczności polskiej polityki. Dowodzi raczej żywej mądrości wielkich mitów i opowieści literackich, których bohaterowie udawali się pod ziemię, aby poradzić się umarłych. Schodził Gilgamesz, Odyseusz, Orfeusz, Eneasz, Chrystus, Dante... Tkwi w tych wędrówkach zagadkowe przekonanie człowieka, że przyszłość jego życia na Ziemi kryje się pod jej powierzchnią i znana jest tylko zmarłym.

O co byśmy ich dziś zapytali? Obawiam się, że o nic mądrego, skoro pośmiertnie przejmujący głos Wisławy Szymborskiej został użyty, aby doradzać nam zakup produktów firmy jubilerskiej. Naprawdę? O taką radę chcielibyśmy ją poprosić, gdyby znów mogła mówić?

RYSZARD KOZIOŁEK